

Jesienne Baleary czyli od śniadania do podwieczorku.



Po różnych perypetiach, z językiem na brodzie zdążyłem na Okęcie by się dowiedzieć, że samolot startuje z dwugodzinnym opóźnieniem. W tym pośpiechu zostawiłem samochód na najbardziej niewłaściwym parkingu z wszystkich możliwych. Ale wreszcie lecimy z Lucjanem w stronę Majorki. Lądujemy późno więc w La Lonja w Palmie pojawiają się dobrze po dziewiątej. Na szczęście wcześniej upoważniłem Adama do dokonania check-in więc załoga zdążyła się już zadomowić. Dorota zadbała o moją wygodę i z racji braku ósmego członka załogi przydzieliła mi rufową kabinę na wyłączność. Każda z łódek jest od innego czarterodawcy a Krzysio i Ariana to już zupełnie w innej części wielkiego portu w Palmie ale udaje się nam spotkać i umówić wyjście.

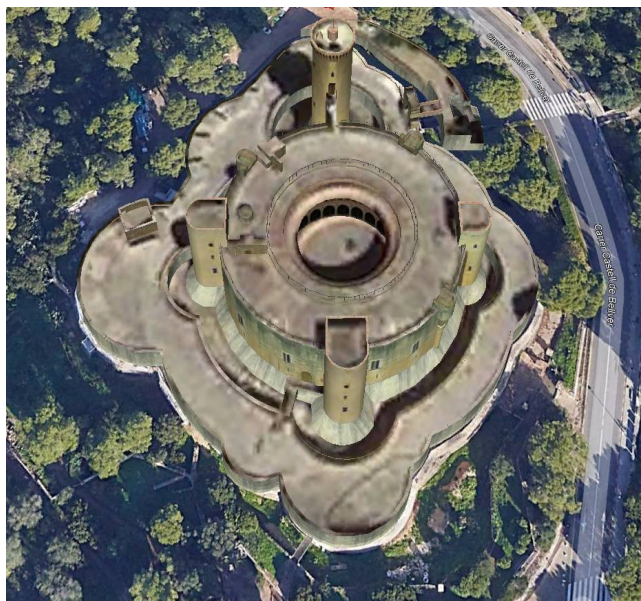
W niedzielę rano pozostaje rozliczyć się finansowo z armatorem i złożyć kaucję za pomocą mojej dziadowskiej karty kredytowej. Piękna pogoda z wiatrem SSW od 13 do 18 węzłów wymusza od nas zamaszyste halsowanie. Czas płynie więc ostatecznie sprzątam genę by na silniku ominąć przylądek za którym spodziewam się bardziej przyjaznego wiatru. Za przylądkiem wcale jednak nie lepiej i takim sposobem docieramy do zaplanowanego miejsca postoju czyli zatoki Calla Bassot. Niewielka zatoka otoczona wysokimi skalnymi ścianami powinna być dobrą osłoną od wiatru. Niby jest zawietrzna ale wiatr spada z tych skał całkiem żwawo a na dodatek wchodzi to zbałwaniona, wielokrotnie odbita od skał fala. Wkrótce dołącza Ariana i po chwili decydujemy poszukać schronienia w awanporcie Andratx.

Godzinkę drogi wstecz i docieramy do zatoki Andratx. Za falochronem awanport obstawiony jest bojami cumowniczymi, w większości zajęte ale udaje się nam znaleźć wolną. Niestety, niekompletną więc trzeba sprytnie zarzucić cumę pod nią, by uchwyciła łańcuch kotwiczny. Z dziobu się to nie udaje więc próbujemy podejść rufą. Udaje się za 33 razem. (no – za trzecim) Krzys widząc nasze podchody od razu podchodzi rufą i jego boja jest kompletna czyli zaopatrzona w bojkę do cumowania. Okazuje się, że na Arianie pękł fał od geny i nie można jej rozwinąć. Kolacja i spać.

Naszym etapowym portem ma być Port Soller. Są tam dwie mariny – PortsIB i Club Montenero. Już wcześniej próbowałem zamówić się w tym pierwszym ale powiedziano mi, że port jest w remoncie przez cały październik. Musimy się tam schować bo nadciąga silny wiatr. Trochę po żaglami, trochę na silniku wchodzimy do rozległej zatoki. Irek na Alenie, który nocował gdzieś bliżej stanął przy klubowej kei, dość nieszczęśliwie wystawionej na wchodzącą do zatoki falę. Ja próbuję wstępnie zaczepić boją ale Krzys po pertraktacjach z PortsIB zajmuje właśnie zwolnione miejsce przy pływającym pomoście i blokuje miejsce dla nas, Po chwili stoimy burta w burcie. Zamawiamy postój na dwa dni co przy cenach PortsIB jest naprawdę lajtowe. Następnego dnia dociera do Ariany ekipa serwisowa by wymienić fał geny a do Aleny by zastąpić uszkodzoną plotter w kokpicie. To ostatnie ma dotkliwe konsekwencje bo nie udało nam się utrzymać dla nich miejsca w naszej marinie a postój w klubowej nie dość, że wystawiony na fale to jeszcze po pirackiej cenie.

Postój przeznaczamy na lądowe wycieczki. Nie łączymy załóg jedną grupę bo uważam że wędrowanie w dwudziestoosobowej grupie jest bardzo uciążliwe. Plan na dzień pierwszy to autobus do Valldemossa i muzeum Chopina, później autobus do Palmy i powrót do Soller zabytkowym pociągiem. Pierwszy etap bez zaskoczeń, miasteczko bardzo malownicze a w muzeum stoi nawet podobno autentyczne pianino Fryderyka. Dalej już gorzej. Do przelotowego autobusu do Palmy nie sposób się dostać ale dociera ekipa Krzysia z informacją, że dzisiaj pociąg nie jeździ. Zmiana planów jest jak wiadomo dowodem ciągłości dowodzenia. Wracamy autobusem do Soller i dalej równie zabytkowym tramwajem do Port Soller. Zabytkowość tramwaju odbija się na cenie, która jest trzy razy wyższa niż autobusu ale za to trwa dwa razy dłużej.

Następnego dnia wiatr łeb urywa a chodzenie po pływającym pomoście wymaga dużej zręczności. Prognozy na najbliższe dni nie wiele lepsze więc postanawiamy przedłużyć postój, tymczasem o dzień. Tym razem w planie autobus do Soller. W palmie najpierw gorliwi zwiedzają katedrę a później ruszamy w góry celem zdobycia zamku, ów zabytkowy pociąg do Palmy i powrót bezpośrednim autobusem. Bilety na pociąg w słusznej, turystycznej cenie ale podróż malownicza przez liczne tunele i strome zbocza z rozległym widokiem. Po dotarciu do Palmy najpierw docieramy do górującej nad portem katedry Katedry którą co gorliwi zwiedzają. Muszę powiedzieć, że od tej chwili niezawodnym przewodnikiem wycieczki staje się Lucjan, Wprawdzie samowolnie ale z weschnieniem ulgi przyjęty przez uczestników. Teraz pora na zdobycie górującego nad zatoką zamku Belver. Wycieczka jest dość długa co mój krokomierz odnotowuje jako kolejny rekord. Przy okazji w zamkowym muzeum poznaję XVI wieczną dramatyczną historię zamku Lokalny satrapa gnębił mieszkańców bezlitosnymi podatkami aż zawiązali oni bractwo, które go z wyspy przepędziło. Bracia wysłali do króla wiernopoddańcze pismo tłumaczące, że bunt nie był przeciw królowi tylko przeciw owemu zachłannemu satrapie. Nie pomogło. Król wysłał wojsko, które przez dwa lata toczyło wojnę z buntownikami a zamek stał się więzieniem i katownią. Na koniec trafiamy w powrotnej drodze do mało turystycznej knajpki i zjadamy tam pyszny obiad. Powrót rejsowym autobusem do Port Soller



W czwartek wiatr nieco przycicha więc po niezbędnych zakupach ruszamy w stronę Pollecy. Niestety, dwie panie z j załogi Krzysia nie wytrzymały kołysania i decydują się na powrót do kraju a ich wyprawienie wymaga nieco czasu. Dowiaduję się o tym przez radio już po odbyciu znacznej części dziennej trasy. Krzys prosi przy tym o wsparcie w posobie Lucjana. Po dyskusji w załodze decydujemy, że tym wsparciem będzie nasz mocny punkt załogi czyli Patryk. Później okazuje się to strzałem w dziesiątkę. Na wyjściu z zatoki panuje jeszcze spora fala i dopiero po jakimś oddaleniu się od brzegu można pomyśleć o obraniu kursu NEi

postawieniu żagli. Lekki wiatr z NW pozwala spokojnie żeglować w kierunku półwyspu Formentor który jak wskazujący palec pokazuje którądy płynąc na Minorę. Cap Formentor mijamy 0 1806. Schowani za nim żegnamy się z żeglowaniem i odpalamy kaszlaczka. Nie mamy daleko ponieważ zamierzamy zanoć w zatoce Cao Posada znajdującej się w połowie długości tego wskazującego palca. Na Balearach panują dość surowe restrykcje dotyczące kotwiczenia a mające na celu ochronę dennej roślinności. Zamiast kotwiczenia przygotowano w wielu miejscach pola boi cumowniczych. Tak jest i w Cala Posada. Ostatecznie, o 1920 cumujemy do boi. Na całym polu, zawierającym około setki boi stoi dwa lub trzy jachty – pałdziernik. Jest już całkiem ciemno gdy dociera nasz kolejny jacht. Adam wozi ze sobą potężny reflektor więc oświetla przyjaciom sąsiednią boję. Noc spokojna. Toast za cudowne ocalenie i spać.

Kolejny etap to rzut beretem do Port Pollenca. Jest tam również PortsIB więc próbujemy się z nią połączyć, niestety, bez rezultatu. Penetrujemy wnętrze portu ale bez rezultatu. Obsługa kieruje nas do kei dla gości czyli Real Club de Pollenca uokowanego na zewnątrz zachodniego falochronu. Wkrótce stają tu obok siebie nasze trzy jachty. Niestety nazwa „Real” zobowiązuje i cena za postój dość wysoka. Na szczęście z włączeniem wszystkich mediów.. Podobnie jak w tandemie Soller – Port Soller tu także istnieje miast pollenca. Kilka minut jazdy miejskim autobusem. Polecam takie odwiedziny. O ile portowi partnerzy są zabudowani hotelami, pensjonatami i niekończącą się galerią knajp, prawdziwa Pollenca jest starym hiszpańskim miasteczkiem z ciasnymi, co chwilę krzyżującymi się uliczkami. Z wciśniętymi pomiędzy ciasną zabudowę kościołami, bardzo malownicze.



O 1040 oddajemy cumy i ruszamy w kierunku zachodniego cypla Minorki. Ponieważ w Ciutadelli również istnieje marina PortsIB próbuję się z nimi porozumieć. Niestety, dowiedziawszy się, że jacht ma ponad 13 m LOA odsyłają nas znowu do tej wypasionej za tysiąc dukatów. No – 90 euro. Marinero gorliwie odbiera cumy i podaje muringi. Wieczorny spacer po malowniczym miasteczku pełnym rozbawionych turystów. Rano jwszce malowniczy spacer na zewnętrznym klifie z symbolicznym grobem załogi hiszpańskiego statku który zatonął w pobliżu Melilli.

Założeniem była penetracja północnego brzegu Minorki, pełnego zatok i półwyspów. Wyruszamy przed 1300 i nieśpiesznie płynie najpierw na północ a dalej na wschód. Widoki malownicze i trzeba byłoby poświęcić kilka dni by kolejne zatoki spenetrować. Ostatecznie po 1700 wpływamy do Cala Forelle. Jest tu nawet miasteczko i port, raczej dla kajaków. My stajemy na przygotowanych dla przelotnych ptakach bojach. Nikomu się nie chce spuszczać tendra.

Rano ruszamy dalej. Nie planujemy zatrzymywać się w stolicy wyspy Mahon (lub Maó bo jak większość nazw tu jest dwójaka) ale zobaczyć długą zatokę każdy chce. Zatoka faktycznie bez koca. Mariny tu i tam z Real Club na czele. Są nawet pływające tratwy pozwalające zacumować. Wracamy na morze. Od południowej strony brzeg jest właściwie skalną ścianą z nielicznymi wyrwami w niej. Wybieramy tą o nazwie Cala de Porter. Zbocza stanowią pionowe ściany na których jesnak jak jaskółcze gniazda przyklepione są hotele. Dodatkowym utrudnieniem jest wychodzący tędy w morze rurociąg oznakowany czerwonymi bojami. Rzucamy kotwice tek buy nie zagrozić rurociągowi ale i nie zawadzać o siebie. Dziewczyny z Ariany wyprawiły się na ląd i przyniosły piękne zdjęcie z naszą flotyllą w centrum Zatoki.



Rankiem skok na Majorkę. Wiatr czasem pomaga pożeglować ale głównym napędem jest silnik. O 1900 docieramy do Porto Cristo i ku naszemu zadowoleniu jest jeszcze kilka miejsc mariny PortsIB. Plan był taki by postać tu cały dzień i poświęcić na odwiedziny w słynnej smoczej grocie. Mamy czas i możemy zostać nawet do następnego ranka. Niestety zło się czai i na mapach Windy widać zbliżającą się od południa czerwień a nawet fiolet. Może tu nas zamurować więc rezygnujemy z groty (ja niewiele tracę, bo przecież już w niej byłem) i rankiem ruszamy w kierunku południowego przylądka. Wiatr z S więc nawet trochę daje się żeglować ale po wejściu na zatokę Palmy zdycha ostatecznie. Planowałem nocleg w zatoczce Cala PortalsVells i dopiero rankiem, zanim się rozdmucha przeskoczyć z wiatrem do Las Palmas. Moi towarzysze nie mają tyle zaufania do precyzji informacji z Windy i płyną prosto do Palmy. Dla towarzystwa cygan dał się powiesić więc podążam za nimi.

W Las Palmas byłem już parę razy więc niby znam port ale wchodzenie po ciemku to zupełnie inna bajka. Adam steruje i obaj porównujemy światła z plotterem a i swoim tabletem. Ruch na szczęście nieduży. Docieramy do La Lonja i nie oglądając się co je cyje, wprawiamy się w pierwsze wolne miejsce między dwie niemieckie łódki. Rano idę do Alborana i ustaliam gdzie mamy stanąć. Później jeszcze wychodzimy po paliwo i cumujemy już na przewidzianym dla nas miejscu. Wiatr się stopniowo wzmacnia. Czwartek spędzamy na wycieczkach. Aalena jedzie autobusem by jednak zaliczyć smoczą jaskinię. My innym autobusem wybieramy się do Akwarium. Duże wrażenie a największe z trójwymiarowego filmu z Humbakami. W międzyczasie wiatr się rozdmuchuje na dobre, zatoka cała w pianie z czego korzystają entuzjaści latawców

W powrotnej drodze zaglądamy do baru i zamawiamy pinacoladę. Trzeba przecież wiedzieć na czym się pływa. Jest to koktajl, składający się z soku ananasowego i mleczka kokosowego z niezauważalnym dodatkiem rumu. Wszystkie łódki Alborana noszą różne alkoholowe nazwy ale Pinacolada (przez takie miękkie n z falką) było dla mnie przez pewien czas zagadką. Dopiero niezawodny Lucjan wynajduje w Guglach wyjaśnienie.

Piątek to już powolne pożegnanie. Check-out bez zastrzeżeń. Wypunktowuję różne drobne niedoskonałości co marineru skrupulatnie notuje. Uścisk dłoni po czym odmeldowanie w biurze. Karta będzie uwolniona następnego dnia (i faktycznie jest) Moja załoga odjeżdża dwoma taksówkami na lotnisko na poranny samolot. Mój dopiero wieczorem więc po spakowaniu mógłbym się może trochę zdrzemnąć ale wesołe panienki z odkurzaczem meldują się wkrótce po ósmej więc zabieram swoje lary i penaty i wędruję do autobusu na lotnisko. Żegnajcie Baleary.

